

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

*„Nie bądź że też zasię jako darmo leżące
drewno: pytaj się o zwyczajach onej Ojczyzny
swojej, pytaj się o sprawach Rzeczypospolitej,
pytaj się w jakim prawie siedzisz, a staraj się
abyś nic nie opuścił”.*

Mikołaj Rej z Nagłowic
(1505 — 1569).

(1401)



NA POWITANIE DRUGIEGO ZJAZDU GEOGRAFÓW I ETNOGRAFÓW SŁOWIAŃSKICH W POLSCE

2 — 12 czerwca 1927 roku

Dnia 4 czerwca 1865 roku w Paryżu zebrali się przedstawiciele Ludów Słowiańskich nad grobem Mickiewicza, a Aleksander Chodźko mowę swą zakończył słowami:

„Wieńcem związanych dłoni naszych okólmy mogiłę,
a miłość nasza i narodów naszych niechaj uwieńczy pamięć Jego”.

W najwyższym wzruszeniu utworzono nad mogiłą Adama żywy wieniec splecionych rąk. Nieopisana nastąpiła chwila, gdy przedstawiciele Słowiańskich Narodów, rozdartych okolicznościami i wypadkami, pierwszy raz na obcej ziemi podali sobie ręce.

* * *

Zjazdy Geografów i Etnografów Słowiańskich wiążą serca i umysły ku rozkwitowi Nauki Słowiańskiej, by przetopić jej zdobycze w granitową moc i przekuć je w hartowaną stal zwycięstwa.

LUD POLSKI W DORZECZU WISŁY.

Bezwątpienia jednym z zagadnień najbardziej zajmujących współczesnego etnografa jest kwestja, od kiedy lud polski zamieszkuje dorzecze Wisły. Kwestję tę bowiem powiązano swego czasu z trudną do rozstrzygnięcia zagadką pochodzenia Słowian, obejmując t. zw. praojczyzną słowiańską m. in. prawie całe dorzecze Wisły i twierdząc, że kraj nad Wisłą został oddany Polakom bezpośrednio przez ich słowiańskich praojców. Niestety, badania lat ostatnich nie przyniosły nic, coby potwierdziło te założenia. Przeciwnie pod wpływem różnych wskazówek, zaś głównie badań prof. Rozwadowskiego nad nazwami dopływów Wisły poczęto przesuwac zachodnie granice hipotetycznej praojczyzny Słowian w kierunku wschodnim, po za dorzecze Wisły¹⁾. Przed dwu laty miałem i ja sposobność wykazać całą bezzasadność dawnych założeń, do dziś pokutujących zwłaszcza wśród polskich prehistoryków²⁾.

Wbrew nowszym poglądom Niederlego,



Ryc. 110 WIEŚNIACY Z POD RZESZOWA. Fot. S. Udziela.



Ryc. 111. KOBIETA Z POD RZESZOWA. Fot. S. Udziela.

Rozwadowskiego, Vasmera i in. zasłużony autropolog, prof. Czekanowski, w świeżo wydanej książce³⁾ po dawnemu bierze w obronę nadwiślańską ojczyznę. Ale przytoczone tam argumenty po dawnemu nie wytrzymują krytyki. Tak, całkiem zawodne są wyniki obliczeń wzajemnego pokrewieństwa języków indoeuropejskich (str. 51 — 55); mylne są wywody oparte na tem, że pożyczki irańskie występują u Słowian liczniej na wschodzie, niż na zachodzie; błędny jest też jedyny podany tam przykład, dotyczący wyrazów kur i kura (str. 66) i t. d.⁴⁾. O ile jednak autorowi nie udało się

¹⁾ L. Niederle. „Slov. Starožitnosti”, Oddil I, sv. IV, 1924, mapa 1; M. Vasmer w książce zbiorowej „Der deutsche Volksboden”, 1926, str. 139.

²⁾ W pracy „Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą słowian”, I. Patrz też „W sprawie wyrazów czara i bagnię”. Język Polski, 1926, Nr 5 (opowiedź Brücknerowi).

³⁾ „Wstęp do historii Słowian”, 1927.

⁴⁾ Ważniejsze wywody prof. Czekanowskiego będą przemennie omówione na innym miejscu.



Ryc. 114

HUCULI Z JABŁONICY.

Fot. St. Radomski

podolsko-ukraiński, 3 szlak smoleński, 4 ujścia Wisły i Odry), widzimy we wszystkich wspomnianych kierunkach świata charakterystyczne nawiązywanie ludności pod względem rasowym do elementów sąsiednich, mających główne gniazda po zagranicami rozpatrywanego dorzecza. Tak na płn.-wschodzie dominuje domieszka krwi rasy subnorycznej, zajmującej przede wszystkim rozległe obszary Europy płn.-wschodniej; na płn.-zachodzie przeważa krew nordyczna (północno-europejska); na pld.-zachodzie—alpejska; od pld.-wschodu przenika znaczniejszy wpływ krwi dynarskiej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nietylko odmienny, fizyczny typ ludności polskiej w różnych okolicach kraju, lecz i jej odmienne cechy psychiczne mają swe źródła w różnorodności rasowego składu. Ciemnowłosa ruchliwy Krakowiak z nad górnej Wisły i np. blondynowy, niebieskooki, flegmatyczny Pomorzanie przedstawiają, pomimo wspólnego języka i narodowego poczucia dwa pod względem rasowym zupełnie odmienne światy. Różnice te jednak w masie etnicznej nie występują tak jaskrawo, bowiem wszędzie zmieszanie krwi jest bardzo znaczne.

Przejdźmy teraz do krótkiej charakterystyki stosunków językowych¹⁾.

¹⁾ Porówn. tu źródłowe prace K. Nitscha: *Dialekty języka polskiego*, Encyklopedia Polska, t. 3, r. 1915; *Mapka narzeczy polskich*, r. 1919; *Mowa ludu polskiego*, r. 1911 i inne.

I pod tym względem nasz obszar nie przedstawia się jednolicie. Z pośród gwar używanych przez lud polski najbardziej wyróżnia się kaszubska, stanowiąca resztkę dawnych gwar pomorskich. Zajmuje ona płn.-zachodnią skrawkę Polski a zarazem drobną część lewego dorzecza dolnej Wisły. Większa część dorzecza dolnej Wisły jest zajęta przez gwarę kujawsko-chełmińsko-kociewską a po części także wielkopolską. Obie ostatnio wymienione pozostają we względnie bliskiej łączności z gwarą śląską i małopolską w dorzeczu górnej Wisły i wraz z nimi przeciwstawiają się gwarze mazowieckiej, zajmującej środkową i płn.-wschodnią część Powiśla. Mazowsze pod względem językowym a szczególnie pod względem słownika posiada wiele cech osobliwych. To też językoznawcy biorą w rachubę możliwość częściowego lub całkowitego pokrycia wzgl. zmieszania się na tych terenach dwu lub paru różnych języków, z których ostatecznie zapanował polski, przejmując jednak pewne właściwości obcych. Rozstrzygnie tu szczegółowe przerobienie niezwykle zajmującego mazowieckiego materiału toponomastycznego oraz ludowego słownika. Ponieważ zaś zmieszanie się języków, podobnie zresztą jak i zmieszanie kultur, stwarza szczególnie podatny grunt do tworzenia się rzeczy nowych, przeto i gruntowne rozpatrzenie kierunku fal, roznoszących wszystkie ważniejsze nowotwory językowe w Polsce (np. uproszczenia morfologiczne i t. p.) mogłoby się przyczynić do wyjaśnienia kwestji.

Dla etnografa¹⁾ szczególnie ciekawe jest owo przeciwstawianie się pod względem językowym mniejszej, płn.-wschodniej części Polski w stosunku do większej zachodnio-południowej. Pod względem bowiem rozmieszczenia kilku ważnych wytworów kultury ludowej Polska daje obraz nieco podobny: rozpada

¹⁾ Dla etnografji Polski nie posiadamy dotychczas syntetycznego zarysu. W źródłach najlepiej orientuje doskonały „Wstęp do ludoznawstwa polskiego” J. St. Bystronia, Lwów, 1926.

się również na mniejszą, płn.-wschodnią i większą zachodnio-południową prowincję. Wytwory, znajdujące się w obrębie pierwszej, nawiązują do kultury ludowej Polesia i właściwej Białorusi. Wytwory zaś zawarte w prowincji drugiej są, naogół biorąc, kulturalnie wyższe i posiadają rozległe wschodnio-zachodnie zasięgi, wkraczające z jednej strony głęboko w Niemcy i wogóle w Europę zachodnią oraz środkową, z innej w prawobrzeżną a nawet lewobrzeżną Ukrainę. Osią tej drugiej prowincji jest szeroka sfera, przerzucająca się mn. w. z nad dolnej Wisły na środkową Wartę i środkowo-górną Odrę, a stamtąd na środkowo-górną Wisłę i wreszcie na Dniestr. Kombinując ostrożnie dane etnografii z danymi prehistorji, można wspomnianą sferę porównać do obszernego korytarza, ujętego między lesiste pojezierze mazurskie i lesiste niegdyś Mazowsze z jednej strony, zaś pogórze Sudetów i Karpat z drugiej. W tym to „korytarzu” otwierały się z prawieku małe, rozległe, gęściej niż na płn.-wschodzie rozrzucone, polne przestrzenie. Konstatujemy je nad dolną Wisłą (zwłaszcza w ziemi Chełmińskiej), na Kujawach, Pałukach, w właściwej, wczesno-historycznej „Polsce” t. j. nad środkowo-dolną Wartą i Obrą, następnie nad Odrą (w okolicy Wrocławia i w górę rzeki), nad górną Wisłą (zwłaszcza na północ od linii Kraków-Sandomierz) i dalej w dorzeczu Dniestru. Na podstawie pewnych wskazówek prehistorji oraz przez porównanie z danymi, pochodzącymi z krajów sąsiednich, niemieckich wolno wnosić, że owe pola były oddawna gęściej zaludnione. Gęstość zaludnienia sprzyja rozchodzeniu się kulturalnych fal. Tętno więc cywilizacyjne w obrębie wspomnianego „korytarza” musiałyby być od wieków żywsze. Wyższy zaś poziom kultury powoduje lepszą gospodarkę i umożliwia szybszy wzrost ludności, popędzając w ten sposób sam siebie. Oczywiście działają tu jednak pewne ograniczenia, które zresztą w tej chwili nie mają dla nas głębszej wartości.

Nietylko zatem bezpośredni

kontakt z „zachodem” stanowił o kulturalnej wyższości zachodu i południa ludowej Polski nad jej północnym wschodem. Nietylko on stanowi o niej dziś jeszcze. Działy tu i działają m. in. przyczyny głębokie, prastare, tkwiące w fizjografii obszaru, a znajdujące swój zewnętrzny wyraz w większej gęstości zaludnienia.

Na jednej ze statystycznych map E. Romera¹⁾ widać wyraźnie jak (przychodzący z nad górnej Odry) pas szczególnie gęstego zaludnienia przerzuca się na górną Wisłę i Dniestr. Od północy przylega doń szeroki pas z dość jeszcze znaczną gęstością 75 — 100 m. na 1 km². Otóż jego płn.-wschodnia granica, przebiegająca w przybliżeniu na wschód od rz. Wkry, na wschód od Warszawy, na płn.-wschód od Lublina i na północ od Chełma jest zarazem — w sposób oczywiście przypadkowy, ale dość symptomatyczny — przybliżoną płn.-wschodnią granicą wspomnianych, kulturalnie wyższych wytworów, obejmujących swojami zasięgami z jednej strony zachodnio-południową część Powiśla oraz przyległe kraje polskie, czeskie, niemieckie i inne, zaś ze strony drugiej kraje małoruskie (ob. mapkę i dołączony do niej tekst). Wcale lub tylko niewiele poza tę granicę sięgnęły i tu w ub. stuleciu zamarły drewniane pługi wzgl. płużyce;

¹⁾ Mam w tej chwili przed sobą jej reprodukcję w „Kursie geografji polskiej” St. Lencewicza, 1922, str. 312.



Ryc. 115.

CHATA W WOLI DUCHACKIEJ POD KRAKOWEM, Fot. S. Udziela.



Ryc. 116. CHŁOPIEC Z ŁOWICKIEGO. Fot. Al. Janowski.

do niej dotarło dziś kapticowe wiązanie cepów (cofające się zresztą tu i owdzie pod wpływem nowych, nieoczekiwanych czynników); do niej też mniej więcej dosięgły lekkie kijanki; na tej mn. w. linii jako tako opiera się dziś jeszcze wzgl. opierała się do niedawna staroświecka brona laskowa, ustępująca przed zwycięskimi bronami słupkowymi, oraz staroświecka socha, ustępująca przed żelaznymi pługami. Większość tych poszczególnych wypadków może być interpretowana jako wynik walki starego, mniej doskonałego, miejscowego z nowym, doskonalszym, zachodnim i południowym. Niewątpliwie bowiem pługi, kapticowo wiązane cepy, słupkowe brony i t. d. przysły wzgl. zostały przyniesione w dorzecze Wisły z pld.-zachodu i rozpowszechniając się coraz bardziej (bądź jako kulturalna fala, bądź w związku z przesunięciami etnicznymi np. osadniczymi) dotarły wreszcie do wspomnianej granicy. Niekiedy na podstawie całkowitego zasięgu danego wytworu w Europie daje się nawet zupełnie ściśle wyznaczyć drogą, którą on do nas przyszedł. Tak np. słupicowe radło wedle wszelkich danych przywędrowało przez bramę morawską.

Wynikałoby z tych rozważań, że owa granica, dzieląca Polskę pod względem ludowej kultury na dwie części, jest tylko z pozoru podobną do granicy językowej. W gruncie bowiem rzeczy jest dla każdego wytworu czemś zupełnie chwilowym i przemijającym. I niewątpliwie jest taką często. Mniej więcej na tej linii tempo wymiany dawnego wytworu przez nowy ulega zwolnieniu; wskutek tego jedna linja graniczna dopędza inną. Rzadkie zaludnienie pñ.-wschodniego Mazowsza i Podlasia oraz największe oddalenie od południa i zachodu Europy znajdują tu swój zewnętrzny wyraz. Brona laskowa, dziś na tej linii zamierająca, jeszcze za pamięci ludzkiej zajmowała całą północną Polskę, nie wyłączając Poznańskiego. Socha ¹⁾ była niezbyt dawno pospolita obok drewnianej płużycy wzgl. pługą w całej zachodniej Lubelszczyźnie, sięgając głęboko ku południowi w widły Sanu i Wisły. Pierwsza cofała się w ostatnich czasach w kierunku z zachodu na wschód, druga z południa na północ, dziś granice ich rozmieszczenia, a raczej granice rozmieszczania ich resztek się zbiegły.

Ale nie można w ten sposób wytłumaczyć analogicznej granicy dla niektórych innych wykazujących ją wytworów (np. dla typów jarzem). Choć i tu jesteśmy już na drodze do wyjaśnienia faktów, dziś jeszcze zawcześniej jest wydawać o tem sąd ostateczny. Jak wogóle zawcześniej jest podsumowywać wyniki badań nad kulturą ludową Polski. Badania te, gdy chodzi o syntezę, dopiero się rozpoczy-

¹⁾ A wraz z sochą i jarzmo kulowe.



Ryc. 117.

KSIĘŻACY ŁOWICCY.

Fot. Al. Janowski.

nają. Materiału wprawdzie zebrano dużo, i posiadamy już przybliżone zasięgi dla wszystkich ważniejszych wytworów kultury materialnej oraz ich nazw i nazw wielu ich części. Zarysowują się też liczne związki kulturalne z zachodem i wschodem, północą i południem dla wielu wytworów kultury duchowej i społecznej. Jednak wyniki badań, choć niezwykle zajmujące, bynajmniej nie układają się jeszcze w tak lubianą powszechnie „harmonijną całość”. Dlatego nie nadają się do zreferowania w krótkim szkicu. To zaś, cośmy wyżej powiedzieli o rozmieszczeniu i rozpowszechnianiu się w Polsce niektórych narzędzi rolniczych etc. jest zbyt schematyczne i z samej natury swojej zbyt jednostronne, aby miało choćby w przybliżeniu dać pojęcie o całości kształcie niezwykle skomplikowanych stosunków etnograficznych naszego kraju.

Można jedynie oświadczyć z całym naciskiem, że nietylko np. ludowa kultura Słowian wogóle, ale nawet ludowa kultura Powiśla, ba! nawet jakiegokolwiek części Powiśla nie da się zrozumieć, o ile nie wciągniemy w orbitę rozważań współczesnej i dawnej kultury całego niemal Starego Świata. Wszystkie prawie wytwory ludowej kultury wykazują zadziwiająco rozległe związki. Przytłaczająca ich wielkość

nie liczy się dziś w Europie z granicami ras i języków lub gwar. Jednakowy rytuał oborywania wsi dla zabezpieczenia się od pomoru widzimy np. nietylko w Bułgarii i Serbocchorwacji oraz w Polsce, lecz także na zach. Białorusi i zach. Małorusi, podczas gdy na wschodniej Białe i Małorusi rytuał jest odmienny, podobny do wielkoruskiego i wsch.-fińskiego. Tego rodzaju niezgodność granic zasięgu jakiegoś wytworu kultury z granicami języka powtarza się nieskończoną ilość razy. Granice zasięgów najczęściej przebiegają przytem w zupełnie różnych kierunkach i takie ich skupienie, jakie wyżej poznaliśmy, należy do wyjątków. Każdy kulturalny wytwór ma bowiem zasięg mniej lub więcej odmienny, uwarunkowany przez odmienne punkty wyjścia w czasie i przestrzeni, przez taką lub inną bezwzględną i względną jego wartość, przez mniejszą lub większą jego zgodność z różnorodnymi warunkami miejscowymi. Zależnie od tego fale kulturalne, roznoszące różne wytwory, zwalniają lub przyspieszają bieg, dopędzają się i pokrywają, prześcigają i nawzajem niszczą. Przed oczyma badacza, ogarniającego znaczną przestrzeń ziemi, odkrywa się jedynie w swoim rodzaju obraz, gdy widzi grę tych fal, gdy widzi jak na dłoni to pulsujące życie kultury.

JAN ST. BYSTRON.

DAWNI LUDOZNAWCY POLSCY.

Historja badań ludoznawczych na ziemiach polskich jest tak istotnie zespolona z historją prądów ideowych, z literaturą, z pogłębieniem badań historycznych, że niepodobna oddać na kilku szpaltach choćby w ogólnym zarysie tego bogatego i bardzo skomplikowanego rozwoju. Stosunek do ludu i do jego kultury przejawia się w tak rozmaitych formach, że historja ludoznawstwa z natury rzeczy musi być traktowana na szerokim podłożu ewolucji pojęć i stosunków — nie chcemy jednak sięgać tak głęboko i ograniczamy się jedynie do skreślenia paru portretów najwybitniejszych ludoznawców polskich. Odrębna, czasem bardzo oryginalna fizjonomia duchowa tych ludzi, ich różnorodne koleje życia i rozbieżne czasem zapatrywania

i zainteresowania, ich stosunek do rzeczy ludowych o rozmaitej barwie uczuciowej — mogą nam wskazać na zasadnicze punkty rozwojowe, na całe to bogactwo problemów, jakie się łączy z tematami etnograficznymi. Wybieramy tu tylko postaci najbardziej charakterystyczne, uważając, że naszkicowanie paru rysami takich portretów lepiej pozwoli wglądać w głębszy sens rozwoju naszej nauki w Polsce, aniżeli pracowite zestawienie nazwisk i dat.

Oto jeden z pierwszych, tak malowniczo i pociągająco, niestrudzony apostoł ludowy, szukający na obszernych przestrzeniach słowiańskich od Wisły aż po Ural śladów dawnej rodzimej kultury, Zorjan Dołęga Chodakowski, czyż nie jest bohaterską postacią?



Ryc. 118.

OSKAR KOLBERG.

(1784 — 1825). Wszyscy mówią o romantyzmie, zaczynają się uczyć patrzeć na nowe, nieznanne dotychczas światy; deklamuje się o rodności kultury, podkreśla wartość twórczości ludowej, wraca myślą do przeszłości słowiańskiej, z którą łączy się ogromne nadzieje wskrzeszenia narodowej czy plemiennej twórczości, nie będącej naśladownictwem rzeczy obcych, zachodnio-europejskich czy rzymskich. Jeden Chodakowski jest wśród tej plejady deklamujących romantyków człowiekiem konsekwentnym i silnym: nie poprzestaje na bibliotecze czy na przerabianiu motywów ludowych w poezji czy powieści, ale istotnie, w ścisłym tego słowa znaczeniu, schodzi między lud, aby razem z nim żyć i wyrwać z niepamięci te troskliwe od niepamiętnych czasów przechowywane skarby rodzimej twórczości. Nie wielka rozprawka Chodakowskiego *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818), rozwijająca program autora, jest jedną z najciekawszych publikacji programowych romantyzmu polskiego. Obcej kulturze zachodniej, łacińskiej czy chrześcijańskiej przeciwstawia tu Chodakowski żywe i szczere bogactwo dawnej

kultury pogańskich Słowian, która zwyciężona przez przybyszów z zachodu zdołała jedynie przeżytkowo dotrzeć w onomastyce, podaniach, pieśniach, obrzędach, a do zagadnień naukowych przyłącza tu wartościowanie ideologa, który przyszłość kultury słowiańskiej widzi w nawrocie do zapomnianego bogactwa przeszłości. Pielgrzym-apostoł w przebraniu chłopkiem z kijem w ręce wędrował coraz to dalej na wschód, rozkopując stepowe kurhany i zbierając tradycje przeszłości, znany zarówno w etnografii polskiej, jak też małopolskiej i wielkopolskiej; przykład jego żywym echem odezwał się w społeczeństwie polskim, gdzie nie jeden romantyczny ideolog miał przed oczyma żywą postać Chodakowskiego.

Następcy ideowi Chodakowskiego przeszli do czynnego apostołstwa społecznego, głosili ludowi ewangelję wolności, walczyli w powstaniach, rozproszyli się na emigracji lub też dalej prowadzili ukrytą działalność w kraju w warunkach coraz to trudniejszych. W zakresie etnografii spadek po Chodakowskim objął człowiek, który pod każdym chyba względem mógłby być najwyraźniejszym jego kontrastem: Kazimierz Władysław Wójcicki. Zaczął i on od chodzenia po wsiach i zbierania materiału podań i pieśni, ale szybko bardzo przeszedł do pracy biurkowej, bibliotecznej. Wyzbyty zupełnie zainteresowań politycznych czy społecznych, pochłonięty jedynie starożytniczą pracą erudyty, liczne tomy zapisywał tematami historyczno-kulturalnymi i etnogra-



Ryc. 119.

WIDOK Z GUBALÓWKI.

Fot. B. Wigilew.

fiicznymi; jego *Pieśni ludu Białochrobatów, Przyśłowia narodowe, Klechdy, Stare gawędy, Obrazy starodawne, Zarysy domowe* i t. d. są do dziś dnia pożytecznymi zbiorami rzeczy polskich, ale jakże bezdusznie zabraniami. Człowiek ten, w którego żyłach zdała się nie krew płynąć, lecz atrament, nie zajmował wobec niczego stanowiska: pisał, przepisywał, a co gorsza, czasami dopisywał, gdy *pia fraus* wydała mu się potrzebna do wywołania pożądanego efektu. Nie przemęczał się myśleniem, odpowiadał raczej gustom publiczności; w *Historji literatury polskiej* ustanawia okres słowiański zamknięty w latach 700 — 1000 i wypełnia go mieszaniną folkloru i prehistorji, czasem bardzo zabawną. Ale w każdym razie Wójcicki wprowadził w sferę zainteresowań szerszej publiczności tematy krajoznawcze i ludoznawcze i z tego też tytułu zasługuje na pamięć (1807 — 1879).

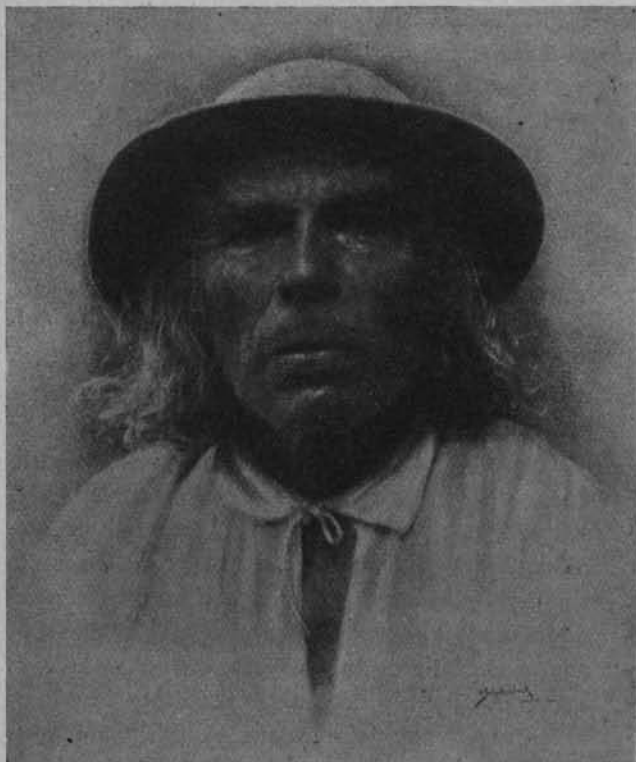
Albo inna jeszcze postać: Wacław Załeski, wielki pan, gubernator galicyjski w roku 1848, polityk i administrator, daleki od wszelkiego marzycielstwa ludowego, a jednak tak istotnie i szczerze zamięłowany w pieśniach



Ryc. 121. JAN KARŁOWICZ.

wiejskich. Nie idzie on za modą, nie postępuje w myśl jakiegoś apostołstwa ludowego, ale po prostu, ujęty jest prostotą i wdziękiem tych pieśni i poświęca dużo czasu i wysiłków, by wydać wielki tom *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego* (1833). Obszerna rozprawa o wartości pieśni ludowej dla historii, psychologii, filologii i estetyki, odbiegająca tak wyraźnie od szablonu współczesnych deklamacyj romantycznych, jest pierwszym chyba w naszym piśmiennictwie trzeźwym i spokojnym rozpatrywaniem teoretycznym twórczości ludu.

W zupełnie odmienny sposób dochodzi do tematów ludoznawczych Wincenty Pol (1807 — 1872). Umiłowanie kraju, pogłębione przez liczne podróże, doprowadziło go do poważnego studjum geografji; geografja doprowadziła go znów do zwrócenia uwagi na człowieka, czy też na grupy plemienne, żyjące w tak ścisłym związku z przyrodą, że można je traktować jak gdyby istotną część krajobrazu. Pierwszy ten antropogeograf polski zwraca więc pilną uwagę na szczyepy polskie, wskazuje na ich różnorodność w związku z warunkami przyrodzonymi, określa ich granice, wyznacza szlaki wędrownie i t. d. Poza tem zaś Pol-poeta patrzy z serdecznym wzruszeniem



Ryc. 120.

GÓRAL.

Fot. Schabenbeck.

na ten barwny kalejdoskop ludzi, który z takim artyzmem odtwarza w *Obrazach z życia i natury* i w *Pieśni o ziemi naszej*.

Równocześnie z Polem działa i pisze inny jeszcze niepospolity, a zapomniany zupełnie poeta, Ryszard Wincenty Berwiński, jakże odeń odmienny. Berwiński należy do tych zapalnych ideologów ludowych, którzy za przykładem Chodakowskiego widzieli w twórczości ludowej ożywczą krynicę bezcennych skarbów artystycznych, a w ludzie ten czynnik potęgę społecznej, który miał budować przyszły, lepszy ustrój świata. Romantyczny poeta i gorączkowy apostoł nowych poglądów socjalnych pracuje na wsi, bierze czynny udział w ruchach powstańczych, zbiera materiały etnograficzne i opracowuje je artystycznie; jako człowiek szczery i myślący, nie cofający się przed konsekwencjami logicznymi rzeczy przemysłanych do końca, dochodzi z czasem do rewizji swych poglądów politycznych, a równocześnie zamknięty w więzieniu przemysła z wielkim nakładem pracy podstawy kultury ludowej i mechanizm jej tworzenia się, dochodząc wreszcie do wręcz przeciwnych poglądów, niż te, które głosił w młodości. Jego *Studja o literaturze ludowej* (1854) po raz pierwszy wyraźnie i jasno stawiają tezę o niesamodzielności kulturalnej ludu i badania ludoznawcze przenoszą na platformę porównawczą i historyczno-kulturalną; wbrew duchowi czasu i jakgdyby na przekór oczekiwaniom publiczności rozwinął Berwiński ten pogląd, za który zapłacił niepopularnością i zapomnieniem, ale który, aczkolwiek nieco zmodyfikowany, jest jednak początkiem naukowego patrzenia na folklor. Bankructwo ukochanych idei młodych lat było dla Berwińskiego także bankructwem życiowym; niepospolity ten uczony i szczery poeta opuszcza kraj rodzinny, by resztę życia spędzić w wojskowej służbie tureckiej. Jak trudno płynąć przeciwko prądowi!

W tym czasie, gdy Berwiński działał czynnie i prowadził studja teoretyczne, Oskar Kolberg kładł podwaliny przyszłej nauki. Obok poety, żołnierza, światowca i emisariusza, przechodzącego zmienne koleje losu, spokojny i cichy nauczyciel muzyki i skromny urzędnik skarbowy, całe swe życie poświęcający jednej tylko idei uratowania jaknajwięcej ginącej przeszłości dla następnych pokoleń

jakże dziwnie kontrastuje w tej naszej galerii typów. Kolberg nie był teoretykiem, ani ideologiem, nie dbał o sądy wartościowe, wiedział jedynie, że to co jest własnością i wiedzą ludu jest ciekawe, że jest wielkim działem kultury narodowej, że ginie szybko, a więc postanowił poświęcić się zbieraniu rzeczy ludowych. Jako muzyk z wykształcenia pod wpływem Brodzińskiego i Szopena zwraca się zrazu ku pieśni i muzyce ludowej, aby potem przejść do obrzędów, podań, i tak stopniowo ogarnąć całokształt życia ludowego. Owocem kilkudziesięciu lat takich wędrówek jest kilkadziesiąt tomów materiałów, zbieranych w latach 1840—1890, a obejmujących poza Pomorzem i Góralstwą wszystkie ziemie polskie, a nadto jeszcze obszerne połacie ruskie (Pokucie, Wołyń). Żaden naród nie może się poszczycić tak fenomenalnym zbiorem, który jest i będzie na zawsze podstawowym źródłem etnograficznym: jest to dzieło zdumiewającej wytrwałości i idealizmu jednego człowieka, pracującego bez rozgłosu i bez pomocy, niemal w ubóstwie, ożywionego jedną tylko myślą: ratować przed zapomnieniem to, co szybko ginie. Dziwny i wielki człowiek.

Jan Karłowicz (1836—1903), którego możemy uważać za fundatora nauki etnografii w Polsce, jest znów człowiekiem całkiem innego pokroju. Młody ziemianin, humanista o wysokiej kulturze, subtelny esteta i erudyta niepośledni, przez studja naukowe, historyczne i filologiczne dochodzi do zagadnień ludoznawczych. Widzi on, że odtworzenie przeszłości będzie zawsze niezupełne, o ile będziemy się ograniczać jedynie do dokumentów archiwalnych, o ile nie wejdziemy głębiej i nie zwrócimy uwagi na to, co ciągle ginie i ciągle się powtarza, na drobne objawy życia, jakkolwiek by one były niepozorne. Ludoznawstwo, oparte na wybornych podstawach filologicznych i historycznych, wzmożone przez materiał porównawczy i wyniki badań etnologicznych, staje się jego głównym przedmiotem zainteresowań obok wielkich prac słownikowych; można powiedzieć śmiało, że nie ma działu, w którym by Karłowicz nie pracował, do którego by chociaż przyczynku jakiego nie dodał. Całą swą, wielką ruchliwość umysłową i majątek oddaje na usługi nauki, osiadając w Warszawie, któ-

rej stosunki utrudniały, nieomal uniemożliwiały poważniejszą pracę naukową; jego zasługą jest kilkanaście tomów świetnie prowadzonej „*Wisły*”, która była swego czasu najlepszym pismem folklorystycznym Europy, z nazwiskiem jego związanych jest szereg poważnych poczynań naukowych na wielką skalę, jego aktywności zawdzięczają powstanie zbiory etnograficzne przy muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Wszelkoniemnie wykształcony, o bardzo szerokiej skali zainteresowań wciągał do współpracy zastęp osób, które zaczęły widzieć w ludoznawstwie nie tylko zbieractwo, lecz także i ważne problemy łączące się z każdą dziedziną kultury. Już nie ideolog ani poeta, ale wytworny i uczony humanista-ziemianin, jest rzecznikiem nauki tak bardzo humanistycznej, jak ludoznawstwo.

Dzisiaj ludoznawstwo staje się coraz bardziej powszechnie uznanym przedmiotem na-

uczania, ludoznawcy są potrzebni jako profesorowie czy muzealisci, może ono być „karjerą”, jak inne nauki.

Nam, pracownikom młodszego pokolenia, profesorom, muzealistom i t. d., którzy mamy lepsze warunki pracy, pozostaje w spadku po starszych świadomość, że nie można w nauce iść łatwą drogą. Wiemy też, że nie pozostawili nam oni dróg udeptanych, gdyż na tak rozmaitych drogach dochodzili oni do poznania, a czasem szli także i bezdrożem, a więc każdy z nas musi też znaleźć własną drogę. Postacie tych kilkunastu ludoznawców naszych, powyżej krótkimi rysami nakreślone, uwidaczniają przecież wyraźnie wartość indywidualności w pracy naukowej, zwłaszcza na polu tak trudnym i nieuchwytnym, jak etnografia; niechże więc i na przyszłość nie zbraknie nauce naszej pracowników o własnej i silnej indywidualności

ALEKSANDER JANOWSKI.

DAWNI POLSCY GEOGRAFOWIE I PODRÓŻNICY ¹⁾.

Od tysiąca lat już zakwitała bujnie cywilizacja ludzkości nad brzegami morza Śródziemnego, gdy w puszczańskich obszarach na pomoście od Karpat do Bałtyku rzadcy osadnicy trzymali się brzegu rzek, czy jezior, nie wiele wiedząc co się dzieje za ścianą ich puszczy.

Już i Europa środkowa wciągnięta została w wir życia cywilizowanego, już powstało święte Rzymskie Imperjum Karolingów, gdy mali polańscy książęta zaczęli gromadzić ziemie i plemiona, jako zaczątki państwa Polskiego.

Wtedy to dopiero weszli oni do rodziny ludów chrześcijańskich, interesując się nimi, i nawzajem budząc ich zainteresowanie.

Późno weszliśmy na widowie, ale staraliśmy się doścignąć sąsiadów w ich pracach we wszystkich gałęziach wiedzy i życia, a więc i w geografii oraz podróżnictwie, czemu też nasze położenie geograficzne pomiędzy wschodem, a zachodem znakomicie dopomagało.

Gdy więc z jednej strony przez Bramę Morawską uciera się trakt ku wybrzeżom Adryatyku, z drugiej — przez Bramę Czarnomorską ściele się otwarta droga ku stepom i górcom Azji. Liczne gminy ormiańskie na podkarpackim

szlaku handlowym niewątpliwie ułatwiają pośrednictwo polskie pomiędzy Orientem, a Okcy-



Ryc. 122

JAN DŁUGOSZ.

¹⁾ Według artykułu St. Pawłowskiego i E. Romera w księdze p. t. „Polska w kulturze powszechnej”. Część II str. 145 — 211.



Ryc. 123.

STANISŁAW STASZIC.

dentem. I oto już w roku 1245 ruszają w poselstwie „Jean Carpin Polonois”, oraz Benedykt Polonus, którzy rok i cztery miesiące wędrowali od Lignicy aż do granic „Kitaju” przez kraje Kumanów, Chazarów, Kirgizów, przez Bucharję i ziemie licznych hord tatarskich.

Jeżeli Benedykt Polonus dotarł tak daleko na wschód, to śmiały żeglarz, Jan z Kolna (Scolnus) powiódł wyprawę duńską Chrystyana II do Lobradoru, ziemi Baffina i cieśniny Hudsonskiej w 1476 r., a więc dotarł do wybrzeży Ameryki o 16 lat wcześniej niż korwety hiszpańskie Kolumba.

To też nie dziw, że pierwsze naukowe potraktowanie nowych ziem znajduje się już w druku w 1512 r. w przedmowie Jana ze Stobnicy, profesora Akademii Krakowskiej, do kosmografii Ptolomeusza.

Na schyłku średniowiecza zakwita wiedza zarówno u dworu Kazimierza Jagiellończyka, jako też i wśród wysokiego kleru, a przede wszystkim w Akademii. Jest to epoka, kiedy młody Kopernik studjuje w Krakowie, o którym pisze później: „Toruń był mi kolebką, Kraków wiedzy krynicą”. Wśród grona wybitnych mężów wysuwa się na plan pierwszy nauczyciel królewiczów, historyk i geograf Jan Długosz (1415 — 1480), autor dzieła „Cho-

rographia Regni Poloniae”, dokumentu pierwszorzędnej wartości w nauce światowej.

Nie małą sensacją w świecie ówczesnym wywołał „Tractatus de duabus Sarmatiis”. Miechowity, wydany w 1517 r. w Krakowie. Dzieło to miało 10 wydań łacińskich, 4 włoskie i 1 niemieckie. Wzbudziła praca Miechowity żywą polemikę, ponieważ autor ośmielił się przeciwstawić twierdzeniom Ptolomeusza, głosząc, że rzeki Europy wschodniej, jak Dniepr, Dźwina, Don i Wołga nie wypływają z „Riphei Montes”, lecz z jezior w krainie „płaskiej i moczarowatej”.

W XVI wieku 1800 studentów Polaków przewinęło się przez uniwersytet w Padwie. Wielu z nich odbywało podróże po szerokim świecie: jeździł Kretkowski, wojewodzie brzesko-kujawski, do Egiptu i Indji, dotarł Józef Struś z Poznania na dwór Solimana Wielkiego, czynił też „peregrynację” do Ziemi Świętej Radziwiłł Sierotka, a poeta-geograf Klonowicz, autor wydanego w 1611 r. „Flisa”, podróży Wisłą „od Warszawskiego aż do Zielonego mostu gdańskiego”, pisze w jednej ze swych poezji:

„A najwięcej nasz polski naród z przyrodzenia
Rad pątuje, bo zawsze chuć ma do chodzenia...
Kiedy już przewie pewny gościniec do Rzymu,
Nie zatrzyma go doma ni lato, ni zima.
Zawsze mówi: Węń, dalej! mknie do Kompostele
Widzieć miasta, klasztor, szpitala i cele”.

Rycerski animusz wiódł Jana Tarnowskiego do Egiptu, Syrii, Grecji, a z wyprawą portugalską na Maurów marokańskich. Wielkopolska rodzina Łaskich wydaje słynnych podróżników, ambasadorów, a Maciej Strykowski z własnych obserwacji opisał Moskwę, Inflanty, Szwecję i nadbałtyckie kraje, gdzie „koń po brzuch w piasku tonie”. Potem rzuciły losy tego niezwykłego podróżnika przez Bałkany na dwór sułtański, a gdy tam grożono posłom zesłaniem do Azji, Strykowski radował się temu, że pozna nowe kraje. Dał Marcin Broniowski drukowany w Kolonii w 1595 r. opis Tartarji perokopskiej.

Wiek XVII wysuwa ciekawą postać Krzysztofa Arciszewskiego, admirała w holenderskiej służbie. Zdobywa on na Portugalczykach Brazylię, fortyfikuje Pernambuco, Bahię i Rio de Janeiro. Niebawem też przygody miał Krzysz-

tof Pawłowski z Krakowa, który przez Gdańsk dostał się do Lizbony, wziął udział w wyprawie portugalskiej do Indji Wschodnich, a ocalały jego listy stamtąd i z Mozambiku. Albo jak ciekawym typem był buńczuczny szlachcic mazowiecki Jan Chryzostom Pasek, który od Danji po Moskwę zdeptał i zjeździł Europę.

Na widownię naukowości polskiej w końcu 18 stulecia wysuwa się śpiżowa postać Stanisława Staszica (1775—1826). Ten wolnomyślny ksiądz odbył podróże po Europie, zwiedził Szwajcarię i Włochy, był w Holandji, Francji i Austrii i pozostawił dzienniki podróży, gdzie „są wszędzie uwagi statystyczne, geologiczne i filozoficzne”. Odbył też nie tylko podróże, lecz bardzo poważne badania naukowe w kraju. Rezultatem ich było dzieło „O ziemiórództwie Karpatów”, oraz mapa hypsometryczna pierwsza nietylko w Polsce, ale bodaj i w Europie. Drobek naukowy Staszica miał to znaczenie dla XVIII wieku, co Długosza dla XV.

Długi, bardzo długi byłby szereg nazwisk wybitnych podróżników polskich z 18 wieku, że można tu wspomnieć Jana Potockiego „Podróż do Egiptu i Turek” i wiele innych. Lecz wreszcie nadchodzi straszliwy kryzys: upadek bytu politycznego, a z nim wygnania, deportacje i emigracja: zesłany na Kamczatkę w 1767 r. Maurycy Beniowski uchodzi z niewoli, rzuca postrach na ocean Wielki, gdzie do dziś nazywają go: „The Wiking of Pacific”, zostaje władcą Madagaskaru a jego „Memoirs and travels” (Londyn 1790) stają się sensacją ówczesnej Europy.

Niezwykle ciekawą rolę odgrywają zesłańcy polscy na Syberji: generał Kopeć bada ludy Kamczatki, czyni bogate zbiory etnograficzne, a opisy Syberji Chojeckiego, Ciecierskiego, Maszewskiego, Kobyłeckiego, Niemojowskiego, Gillera i tylu innych, których imię jest legion, to pierwsze wieści o tej krainie katorgi, nieraz wybornie syntetycznie ujęte.

Gdy jedna grupa skazańców opracowuje naukowo Syberję, druga bada Kaukaz: Gralewski próbuje syntezy tej krainy, Trutyń-

ski czyni studia geologiczne, Strumpf, Łapczyński i Hryniewiecki — botaniczne.

Światowej sławy doczekał się Paweł Edmund Strzelecki „Count Strzelecki a Polish nobleman and scientific traveler”. Po upadku rewolucji listopadowej udaje się Strzelecki do Anglii, studjuje geologję i geografję w Edynburgu i Oxfordzie, podróżuje po obu Amerykach (1835—7), po Oceanji i Indjach Wschodnich (1837—9). Łąduje na wybrzeżach Australji, bada Alpy Australijskie, wydaje fundamentalne dzieło „Physical Description of New South Wales and Van Diemens Land”, drugie dzieło wielkie, poświęcone Nowej Zelandji. Bawi dłuższy czas na Hawajach, określa wzniesienia Mauna Kea i Mauna Loa, zdejmuje plany wulkanów czynnych i wygasłych, a do redaktora Hawaiian Spectator pisze: „nauka nie powinna nigdy ustawać w badaniu przyrody i jej przedziwnych zjawisk, które musi podziwiać, lecz znów badać i rozwiązywać zagadki”.

Rozbitek powstania styczniowego Jan Stanisław Kubary z Warszawy 27 lat spędza wśród wyspiarzy Polinezji, włada doskonale ich językiem, prowadzi znakomite badania etnograficzne i etnologiczne dla Muzeum Godefroy w Hamburgu.

Długą listę naszych badaczy i podróżników dawniejszych zamykaliby Stanisław Dunin-Borkowski, Aleksander ks. Sapieha, Waław Rzewuski, wybitny orientalista, Edward Raczyński, Adam Sierakowski, badacz krajów



Ryc. 124:

KRAJOBRAZ MAZOWIECKI.

Fot. H. Poddębski.

berberyjskich, Bronisław Piłsudski, badacz folkloru i języka Ainów, Przewalski i Grąbczewski znawcy Tybetu, Pamiru, Karokorum. Ignacy Domejko głośny ze swych prac w Chile, Józef Warszewicz, badający w latach 1844 — 1853 Amerykę Środkową, Ernest Malinowski, który budował transandyjską kolej na wysokości 5.300 m.

Wielkim umysłem geograficznym był Wacław Nałkowski w Warszawie.

Jest to zaledwie drobna cząstka nazwisk polskich zasłużonych nauce światowej w dziedzinie geografji. Nie małą też rolę odegrali polscy kapłani w pracach misyjnych po całym globie, a obecne, żyjące i pracujące, pokolenie nie jeden liść wawrzynu dołoży do tego wieńca zasług i sławy, słusznie należącego się narodowi polskiemu, którego synowie, rzuceni przez losy na różne tereny lądu czy oceanów zawsze służyli wiernie nauce, kulturze i tym wzniosłym hasłom, jakie porywały ich pełne altruizmu dusze.

* * *

Specjalnych kilka słów należałoby poświęcić kartografji, która jest fundamentem geografji, krajoznawstwa i podróżnictwa. Wydane w 1846 r. „Mappografja dawnej Polski” Rastawieckiego wymienia 424 dzieła kartograficzne, z których 176 obejmuje całą Polskę, 17 Wiel-

kopolskę, 14 Małopolskę, a inne Ukrainę, Litwę, Prusy i Kurlandję. Są też tam zaznaczone mapy hydrograficzne, górnicze, kościelne.

Z głośniejszych prac kartograficznych wspomnieć można mapę Polski Wapowskiego w początku 16 wieku. Ostatni z Jagiellonów, Król Zygmunt August († 1572) polecił wykonać wielką pracę pomiaru całej Polski, chcąc wiedzieć „jaki jest stan naszego państwa, nad którem Pan Bóg daje nam sprawować rządy”.

Za panowania Zygmunta III (r. 1632) sztychował słynne mapy gdańszczanin Hondius, a między innymi wykonał piękną mapę błot pińskich. Dopiero wiek 18 przyniósł nam wielki Atlas Polski, wykonany przez Rizzi Zannoniego na polecenie Ks. J. A. Jabłonowskiego.

W roku 1790 Jan Śniadecki i Feliks Radwański wnieśli do Wielkiego Sejmu memorjał „O Mappie Krajowej”, którą projektowali wykonać „z największą ścisłością” i przy pomocy „instrumentów z największą precyzją zrobionych”.

Rozbiór kraju zniweczył szeroko zakreślony plan, a w czasach porozbiorowych prace kartograficzne prawie wyłącznie robili na naszych ziemiach obcy. Dopiero odrodzona Polska żywą na terenie kartografji rozwija działalność, żywą i bardzo owocną, jak tego dowodzą wydawnictwa Wojskowego Instytutu Geograficznego, oraz „Atlasu” we Lwowie.

RUCH REGJONALNY W POLSCE.

O ZWIĄZEK MUZEÓW REGJONALNYCH.

Istnieje w Polsce jeden jedyny związek muzeów pod nazwą „Związku polskich muzeów historyczno-artystycznych”. Wedle „Pamiętnika I i II Zjazdu Delegatów” tej organizacji należało tu w 1922 roku (str. 12) sześć muzeów krakowskich, sześć lwowskich, trzy poznańskie, sześć warszawskich, dwa wileńskie, ponadto muzea w Płocku, Przemyślu, Sandomierzu, Toruniu, Grodnie i Zakopanem. Zatem zbiory w stolicy i w wielkich miejskich ośrodkach kulturalnych w łącznej liczbie 23 obok sześciu muzeów z mniejszych centrów prowincjonalnych, w tem np. zakopiańskie typowe regionalne.

Pytanie, czy obecna konstrukcja Związku

odpowiada potrzebom całego naszego muzealnictwa wypada oczywiście negatywnie, gdyż ta organizacja jest odpowiednikiem interesów muzeów tylko „historyczno-artystycznych”, wśród których postulaty i program działalności zbiorów o typie krajoznawczym muszą znaleźć się na dalszym planie. Nie zmieszczą się w obrębie tak pojętego związku coraz liczniejsze mniejsze muzea regionalne, obejmujące czy powiat cały czy też jedną miejscowość, nie mówiąc już o tem, iż muzea przyrodnicze wogóle pozostają raz na zawsze poza nawiasem.

Może nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora do rozszerzenia podstaw muzealnego związku, sądę jednak, iż powoli trzeba przygotowywać grunt dla koncepcji połączenia

wszystkich bez wyjątku muzeów polskich w jedną całość.

Tak jak zorganizowały się muzea „historyczno-artystyczne”, tak samo powinny wejść w ściślejszy z sobą kontakt muzea przyrodnicze, oraz regionalne.

Przyszłą ogólnopolską organizację wyobrażam sobie tylko w podziale na sekcje, wytyczną zaś podziału będzie treść, zadania i cele czyli program działalności poszczególnych muzealnych instytucji.

Polityka i organizacja muzeów jest wszędzie jednakowa w najogólniejszych zarysach. Jednak w tych zasadniczych ramach występuje silne zróżniczkowanie programowe. Co innego galeria sztuki, co innego muzeum przyrodnicze; inny zakres działania muzeum etnograficznego w stolicy, a inny na prowincji; inny zasięg zbiorów instytucji centralnej, a inny regionalnej. Te i różne niewyliczone odrębności bez uciekania się do sztucznego „szufladkowania” jasno wykazują, że w obrębie ogólnego związku nieodzownie powstaną sekcje.

Możliwe, że taki podział nie będzie się odbywać wedle szablonowego schematu. Muzeum Krajoznawcze może mieć np. wiele pokrewieństw ze stołecznymi zbiorami etnograficznymi lub przyrodniczymi, natomiast niczem się nie wiązać z wielkomięską galerią sztuki. Naodwrot jakas typowo regionalna kolekcja obrazów i rzeźb w poważnej ilości może mieć o wiele więcej wspólnych nici z muzeum artystycznym, niż krajoznawczo-regionalnym. A zatem nie powinno się z góry wykluczać możliwości, iż jedna i ta sama instytucja wejdzie w skład dwóch, nawet trzech sekcji zależnie od swojej treści.

Poza zorganizowaniem się muzeów przyrodniczych, utworzenie związku muzeów regionalnych uważam za poważny krok ku zjednoczeniu. O ich organicznym powiązaniu trzeba już teraz pomyśleć, choćby tylko ze względu na ich obecną liczbę i narastanie nowych. Dobrze i silnie ukonstytuowane wejdą w przyszłości jako gotowa już sekcja do ogólnopolskiego zrzeszenia, które oby kiedyś w myśl zasad wszędzie przyjętych doczekało się państwowej generalnej dyrekcji muzeów jako jednolitej opiekuńczej władzy.

Zdaję sobie sprawę z tego, że utworzenie

organizacji, łączącej wszystkie nasze muzea o typie regionalnym i krajoznawczym, także nie jest łatwe i dokona się powoli. Widzę jednak znakomity punkt wyjścia jako zaczątek unji, który może być najprędzej urzeczywistniony.

Tym ogniskiem ruchu mogą się stać muzea krajoznawcze, należące do P. T. Kr., chlubny dowód pożytecznej i trwałej działalności oddziałów. Skoro w składzie Rady Krajoznawczej dla tego specjalnie celu powstała komisja muzealna jako fachowy organ naczelny, krok taki przysłuży się walnie naszemu muzealnictwu prowincjonalnemu, a ruch krajoznawczy otrzyma znowu fundamentalne podłoże.

Jestem przekonany, że silna organizacja P. T. Kr. wywarłaby dodatni wpływ na przyspieszenie związku polskich muzeów regionalnych, t. zn. na przyłączenie się do unji także i tych muzeów, które nie są własnością P. T. Kr. Związek taki nie byłby oczywiście poddany P. T. Kr., przeciwnie musiałby być od niego niezależny, jasna jednak rzecz, iż posiadacz kilkunastu muzeów krajoznawczych odgrywałby w nim wybitną rolę jako zwarta całość. I nie tylko jako właściciel licznych zbiorów, ale i jako właściciel pisma: „Ziemia” bowiem byłaby wówczas oficjalnym organem zrzeszenia, a gdyby nawet przyszłość pozwoliła założyć osobne czasopismo muzealne, to i tak nasz dwutygodnik miałby materiału z prowincjonalnych instytucji pod dostatkiem.

Czy rozpisywać się o korzyściach współpracy w kierunku podniesienia muzealnictwa, w sprawie ujednostajnienia wytycznych zasad, obrony interesów małych muzeów lub podziału terytorjum Rzeczypospolitej na strefy działalności, wyboru ośrodków i wiązania niby siecią z wielkimi centrami kultury? Zostawmy to narazie w sferze rozważań, gdyż to rzecz obszerna i przeróżne pomysły dopuszczająca.

Juljusz Zborowski.

PARĘ SŁÓW O WITKIEWICZU I O ZAKOPANEM.

5 kwietnia 1915 roku zdala od swoich, zniszczony chorobą, która oddawna toczyła jego organizm, zmarł Stanisław Witkiewicz. Do kraju,

deptanego przez zaborcze armje biegły wszystkie jego myśli przedśmiertne i całe czucie duszy gorącej przed skonaniam. Nasłuchując pilnie w zgielku bojowym Europy odgłosów z polskiej ziemi, odszedł w udręce oczekiwania.

Wkrótce minie lat dwanaście, jak te oczy, sięgające do najgłębszej treści każdej sprawy przestały patrzeć. Stanisław Witkiewicz był polskim żołnierzem chociaż karabinu nie nosił i nie walczył na żadnym froncie. Jego broń była potężniejszą niż burzące działo i dotkliwszą, niż ostrza bagnietów, jego bronią było słowo.

Sam malarz, pisał o sztuce, zdobywał dla niej nieznaną krainę piękną i walczył o jej prawa.

Słowa jego książek, krytycznych artykułów, opowiadań, zrodzone na głębokościach myśli rozpromienione żarem uczuć szły po ziemi polskiej jak zdobywcze armje, bijąc w serca i zwyciężając mózgi. Należał do tych zastępów rycerskich zwartych jak skała, odwiecznych jak naród co bronią niestrudzenie bez spoczynku twierdzy, nigdy przez nikogo nie zdobytej: skarbu duszy polskiej.

Żołnierz wybrany chociaż bez munduru walczył do końca o całość granic Polski, wewnętrznej tej Polski, którą każdy z nas w sobie nosi.

Broniąc różnych spraw i ludzi stoczył niejedną wielką bitwę, wygraną, gdzie druzgotął przeciwników i otwierał oczy tłumów na niezrozumiałe dla nich przedtem piękno. Chcemy tutaj przywołać w pamięci jedno z jego wielkich zwycięstw, w którym talent Witkiewicza pisarza przejawiał się najdobitniej i którego wyniki świadczą o zasługach jego dla Zakopanego i Zakopiańszczyzny. Dzisiaj niema w Polsce nieldwie dziecka, któreby nie słyszało o Zakopanem, chociaż nie tak dawno jeszcze, było o niem głucho.

Zjeżdżali coprawda pojedynczo ludzie nauki aby badać skalne szczyty, przychodzili uczeni, zbierający podania i melodje ludu tatrzańskiego, czy też poeci, usiłujący pojąć piękno górskiego krajobrazu.

Te początki badań z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, tak dla nas dzisiaj odległe czasem i duchem, wiadome nielicznym specjalistom

to prace Staszycy i Kolberga pisma Pola lub Goszczyńskiego.

Dopiero ubiegłe pięćdziesięciolecie podało szerokim masom wieść o Zakopanem, stolicy państwa Tatrzańskiego znalazłszy tutaj siedlisko przebogatej twórczości ludowej, budowniczej i zdobniczej i źródło prastarej mowy i melodji. Teraz dopiero zjawili się ludzie, którym udało się pojąć do głębi istotę piękną i ocenić świetność skarbów sztuki, ukrytych w zakopiańskiej dolinie. Udało im się to dlatego, że nie patrzyli na te skarby suchym okiem badacza robiącego inwentarz naukowy, ani pysznym wzrokiem lichego artysty, który szuka motywów lecz, że potrafili stanąć obok ludzi tamtejszych równi im; podejść do piękna natury i sztuki z nieśmiałością serc i że zbratawszy się najserdeczniej ze sprawą swoich dociekań, stali się jej niewolnikami.

Ten stosunek zdecydował o zwycięstwie.

Dr Chałubiński, Dr Matlakowski, Pp. Dembowsky z niesłychanym pietyzmem i trudem, gromadząc okazy, robiąc rysunki i fotografie, poznali najdokładniej budownictwo i zdobnictwo ludowe na Podhalu; równolegle prowadząc studia nad gwarą góralską.

Wynikiem ich mozolnych poszukiwań, zawartych w kilku dziełach drukowanych, stała się doniosła świadomość, o odnalezieniu zupełnie nowych form sztuki, t. zw. Zakopiańskiego stylu.

Przejawił się ten styl we wszystkich budynkach góralskich i wszystkich rzeczach ich codziennego użytku, okazało się, że prosty chłop góralski ma smak wytwornego artysty i potrzebuje piękną silniej, niż najbardziej cywilizowany bogacz. Zwykłym kozikiem żłobi w drzewie tysiączne ozdoby, pokrywa niemi belki, drzwi, łyżki, łyżniki, skrzynie, upiększa wszystko, co na sobie nosi, od kierpców do kapelusza. Mówiąc zaś używa języka, który jest prastarą polską mową, zachowaną w całej czystości i mocy.

W ten świat pierwotny, kipiący bogactwem form różnorodnego artyzmu, los zaniósł Stanisława Witkiewicza. Świat ten poznany już i należycie oceniony, czekał na wielkiego pisarza, któryby potrafił głosem entuzjazmu, potęgą talentu, siłą uniesienia, rozgłosić szeroko tę

dobłą nowinę i zdobyć serca mas dla zakopiańskiego piękna.

Zrobił to Stanisław Witkiewicz.

Jego dwie książki, „Na Przełęczy“ i „Z Tatr“ są ewangelją tej górskiej sztuki, pomnikiem wspaniałym mowy i hymnem na chwałę piękna, prostoty i szczerości. Zawarł on w nich entuzjizm młodego i gorącego serca, z przenikliwością krytycznego umysłu; podziw artysty i wybredność wytwornego smakosza. Wywołał obraz życia zakopiańskiej doliny, gdzie przetrwały nieskażone, w całej czystości i prastara mowa i odwieczne zwyczaje budowania czy zdobienia i dawne melodie, wygrywane na zapomnianych instrumentach.

Mając te gotowe formy stylu polskiego, chciał Witkiewicz stworzyć jego dalszy rozwój, stosując te wzory do współczesnego budownictwa. Sam tworzył plany domów mieszkalnych osobiście doglądał ich budowy i walczył o wprowadzenie zakopiańskiego stylu do miejscowej szkoły przemysłu drzewnego.

Styl zakopiański, został już dawno uznany, stał się poszukiwany, nawet modny.

Dzieła Witkiewicza będą zawsze nieśmiertelnym pomnikiem rzeczy najwznioślejszej, zachwyty duszy ludzkiej przed pięknem i sztuką.
Maciej Mastowski.

REGIONALNE CZYTANKI SZKOLNE.

W Nr 7 i 8 „Gazety Podhalańskiej” z r. b. zamieścił p. Juljusz Zborowski artykuł „W sprawie szkolnej czytanki podhalańskiej”. Nawiązując do wezwania Stanisława Witkiewicza w „Na Przełęczy”, wzywa autor do wprowadzenia do szkół na góralszczyźnie „nauki o Podhalu”. Autor z całą słusznością wywodzi, że — jak dziecko podhalańskie powinno ze szkoły wynieść dokładniejszą znajomość ziemi pod Tatrami i jej stosunku do całego terytorjum Rzeczypospolitej — tak szkoła na Pomorzu ma na celu zaznajomić dokładniej młodzież z Pomorzem, szkoła śląska ze Śląskiem, kujawska z Kujawami i t. d.

Taka praca dla szkoły musi być nie doraźnym wyborem, ale nową pracą, podjętą przez literaturę i naukę polską z myślą o dziatwie.

Projekt przedstawiony znajduje już realizatorów. Na Śląsku zajął się tem zagadnieniem

kol. Gustaw Morcinek ze Skoczowa, w Warszawie dr J. Gołabek, w Toruniu dr Tync.

W Nr 2 „Miesięcznika Pedagogicznego” z r. b. kol. Gustaw Morcinek, członek Zarządu Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Z. P. N. S. P. porusza sprawę czytanek regionalnych w artykule p. t. „O potrzebie nowych czytanek szkolnych”.

Prawdopodobnie nowy rok szkolny przyniesie nam nowe czytanki regionalne.

POWSZECHNE UNIWERSYTETY REGIONALNE

organizuje w tym roku Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Sandomierzu i Zakopanem. Kurs w Sandomierzu poświęcony będzie historii regionalnej a wykladać będą (1—13 sierpnia):

1. Prof. Dr. Wł. Antoniewicz: „Prehistorja ziemi sandomierskiej”.

2. Doc. Dr. St. Arnold: „Osadnictwo ziemi sandomierskiej”.

3. Dr. R. Mochnecki: „Fizjografja historyczna Sandomierza”.

4. Doc. Dr. St. Arnold: „Dzieje średniowieczne ziemi Sandomierskiej”.

5. Dyr. J. Siemieński: „Udział ziemi sandomierskiej w życiu sejmowym i sejmikowym Polski”.

6. Dr. Friedberg: „Historja rodów ziemi sandomierskiej”.

7. Dr. K. Konarski: „Województwo Sandomierskie w XIX wieku”.

8. Dr. St. Lorentz: „Zabytki sztuki w Sandomierzu i okolicy”.

Kurs w Zakopanem poświęcony będzie Podhalu, a wykłady przyrzekli (10—23 lipca):

1. Prof. Dr. W. Goetel: „Krajobraz Podhala”.

2. Prof. L. Płoszewski: „Literatura Podhalańska”.

3. Prof. Dr. J. G. Pawlikowski: „Podhale dawniej i dzisiaj”.

4. Prof. W. Skoczylas: „Sztuka podhalańska”.

5. P. St. Mierczyński: „Muzyka na Podhalu”.

6. Prof. Dr. M. Sokołowski: „Tatry jako park narodowy”.

7. Prof. Dr. K. Nitsch: „Język ludowy Podhala”.

8. Dyr. S. Udziela: „Etnografja Podhala”.
 9. Profesor M. Limanowski: „Witkiewicz i Podhale”.

WYCIECZKI REGJONALNE,

zorganizowane przez Sekcję Powsz. Uniw. Regionalnych, odbędą się:

1. Etnograficzna na Huculszczyznę (24—30 lipca).

2. Geobotaniczna na Pomorze (10—16 sierpnia).

Zapisy na wykłady i wycieczki przyjmuje w Warszawie, ul. Wspólna 23 Kancelarja Sekc. Powsz. Uniw. Regionalnych.

PODRĘCZNIK DLA MUZEÓW REGJONALNYCH

jest w opracowaniu przez grupę fachowców z poszczególnych działów nauki.

ALEKSANDER JANOWSKI.

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE.

Rządy zaborcze rugowały ze szkoły naszej wszelkie wiadomości o Polsce, geografja i historia kraju były z programów wykreślone a w sercu i pamięci narodu starano się zatrzeć nawet wspomnienie Polski.

Był to zamiar nad siły zaborców. Gnębione niewolą społeczeństwo porywało się do heroicznych czynów zbrojnych, a jednocześnie toczyło walkę obronną na terenie życia duchowego.

Z takiej instynktownej samoobrony narodowej powstało krajoznawstwo polskie. Poczęło się ono z tęsknot za wolnością, a rozwijało się na tle miłości do ziemi rodzinnej.

Gdy bowiem testament wieszczów naszych kazał nam ponieść mękę za odkupienie wolności ludów Europy, i to miało być pokarmem

łaknących swobody naszych dusz, to krajoznawstwo do walki o samoobronę narodową wprowadziło nowy, a pełen żywotności, motyw: czerpania odporności ze ścisłego związania ludu z ziemią.

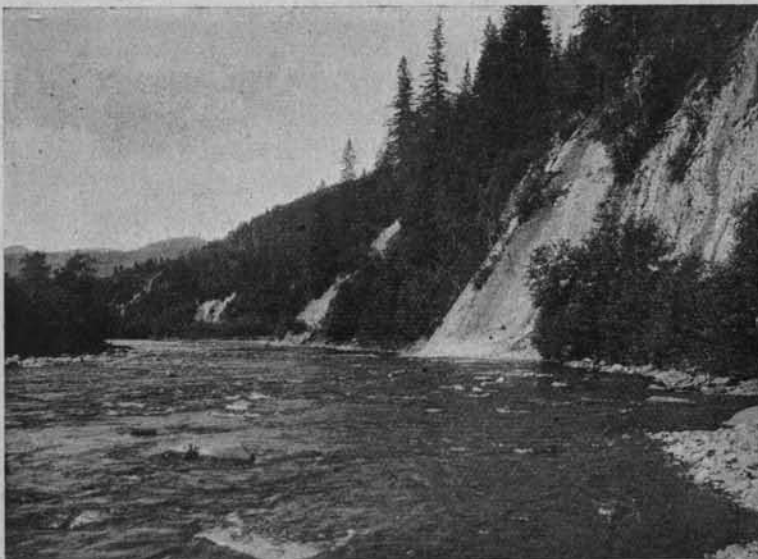
Helleński mit o Anteuszu, zyskującym siłę swą z dotknięcia się do matki-Ziemi, był w tym wypadku realizowany przez pionierów naszego krajoznawstwa. Ciekawą jest rzeczą, że w językach zachodnio-europejskich nie spotykamy wyrazu, któryby odpowiadał naszemu pojęciu „krajoznawstwa”, jest to zrozumiałe, że wolne ludy nie interesowały się tak żywo tem zagadnieniem, które jednak miało nader doniosłe znaczenie dla ludu w niewoli. Ciekawą też jest rzeczą, że nawet południowa część Polski, ciesząca się pozorami złudnej wolności pod berłem Habsburgów, nie rozumie i nie odczuwa idei krajoznawczej, utożsamiając ją z turystyką, a tę turystyka stawiając przed ideą krajoznawstwa.

Jak tedy określić, jak zsynetyzować ideę krajoznawstwa, co jest jej linią naczelną?

Celem, do którego dąży krajoznawstwo, jest miłość ziemi rodzinnej i z tej miłości idąca siła ożywcza narodu.

Środkiem zaś do osiągnięcia powyższego celu jest poznawanie ziemi. „Tem głębsza miłość, im głębsze poznanie”, to słuszne słowa Leonarda da Vinci.

Kiedy w 1906 roku, zdezor-



Ryc. 125.

PRUT W TATAROWIE.

Fot. St. Radomski.

jentowana wojną i wybuchem rewolucji biurokracja carska, grała na strunie liberalizmu, nie czyniono zbyt wielkich ograniczeń prawu stowarzyszeń i związków, a nawet dość hojnie szafowano ich legalizacją. Wiele stowarzyszeń społecznych zostało wtedy zatwierdzonych, a między innymi w październiku 1906 r. zatwierdzono też statut Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Statut nakreślił dwie linje: gromadzenie danych naukowych i szerzenie wśród szerokich mas, a zwłaszcza wśród młodzieży wiadomości o kraju. Ostatni punkt będzie całkowicie zrozumiałym, gdy się zważy, że założycielami towarzystwa byli przeważnie nauczyciele.

Zaraz też rozpoczęto prace badawcze i popularyzacyjne. Prace te nie mogły się zamknąć tylko w stolicy, a że statut dawał prawo otwierania oddziałów prowincjonalnych, przeto wkrótce obszar Królestwa Kongresowego pokrył się siecią oddziałów, które prace krajoznawcze prowadziły we wszystkich ważniejszych ośrodkach życia umysłowego. Niestety statut zastrzegał działalność tylko na obszarze 10 gubernij Kongresówki; natomiast



Ryc. 127.

WYBRZEŻE BAŁTYKU POD ORLOWEM.

Fot. J. Bułhak.

nasuwała się możliwość zapraszania członków korespondentów wszędzie tam, gdzie jednostka lub zbiorowość polska zaznaczała się wybitnie i w ten sposób została nawiązana łączność idei ponad wszelkimi kordonami zaborców.

Zarząd Towarzystwa przyjął sobie znak korporacyjny bardzo śmiały, jak na rok 1907: oto połączył herby Poznania, Krakowa i Warszawy wspólną stalową obręczą, jako symbolem nierozzerwalności ziem polskich, jako zapowiedzią przyszłego połączenia, co po wszystkie czasy było marzeniem pokoleń porozbiorowych, lecz zdało się gdzieś bardzo, a bardzo dalekiem od realizacji.

Lata od 1907—1913 to najpomyślniejsze lata w pracach towarzystwa. Powstaje wiele sekcji i komisji, jak: Komisja Fizjograficzna, Komisja Ochrony Przyrody, Sekcja Miłośników Warszawy, Sekcja Miłośników Gór, Komisja Wydawnicza, Sekcja Popularyzacji Krajoznawstwa wśród młodzieży, Sekcja Muzealna, gromadzi się specjalna biblioteka krajoznawcza, przezroczarnia, zbiory fotograficzne, rozpoczyna się wydawanie „Ziemi”, potem Komisja Fizjograficzna przejmuje „Pamiętnik Fizjograficzny”. Sze-



Ryc. 126.

JEZIORO CHODECKIE.

Fot. Niekrasz.

snaćcie muzeów prowincjonalnych powstaje przy oddziałach prowincjonalnych, przeszło milion pocztówek popularyzuje piękno Polski; przewodniki, mapy, monografie wydawane są, mimo ograniczonych środków.

Wojna wstrzymała działalność twórczą Towarzystwa. W ciągu jednak lat wojennych Towarzystwo organizuje i prowadzi Komisję Oświaty Pozaszkolnej, która tysiącom dzieci i młodzieży wypełnia czas wolny pouczającymi rozrywkami w epoce, gdy dookoła stolicy płoną wsie i grzmią armaty.

Po wojnie praca krajoznawcza w Warszawie nie ustaje, natomiast na prowincji tempo jej słabnie: rozgrabiono muzea, rozbiegli się ludzie. Powstają jednak oddziały na obszarze całej Rzeczypospolitej, gdy przed wojną były one tylko w Kongresówce. „Pamiętnik Fizjograficzny” przyjęło Towarzystwo Naukowe Warszawskie, gdzie zmarł. „Ziemie” po przerwie wojennej wskrzeszono, przybył organ krajoznawczy dla młodzieży „Orli Lot”, powstają przy szkołach „Koła Krajoznawcze Młodzieży”.

Ostatni rok sprawozdawczy (1926) wykazuje 4285 członków, na odczytach zgromadzono 5000 osób, na wycieczkach 4396. Muzea krajoznawcze zwiedziło 1757 osób, przez wystawy przesunęło się 40678, a z noclegów w naszych schroniskach korzystało 15400 osób. W tych cyfrach nie są ujęte prace kół młodzieży.

Do rozwoju idei krajoznawczej przyczyniły się bardzo nasze odczyty radjowe, jak cykle: „Co każdy o Polsce wiedzieć powinien?”, „O Polsce współczesnej”, wykłady dla matu-

rzystów i „Najciekawsze szlaki wycieczkowe w Polsce”.

Przy Towarzystwie urządzono „Poradnię wycieczkową”, dającą wszelkie informacje zgłaszającym się po nie.

Utworzyło Towarzystwo schroniska i gospody wycieczkowe w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Pucku, Zakopanem, Sandomierzu, Kielcach, Ojcowie i Grudziądzu. Obecnie przystępuje do budowy własnego gmachu Oddział Kujawski we Włocławku, a wznosi się też nowe schronisko nad Świtezią.

Stara się też Towarzystwo nieść pomoc badaczom naukowym, ułatwiając im zdobycie kwater, podwód, a w schroniskach swoich wyznaczając specjalne pokoje do dyspozycji naukowców, delegowanych na tereny do badań.

Wielostronna, a tak pożyteczna działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego gorąco podejmuje i prowadzi państwo twórczą robotę, opartą na ukochaniu ziemi rodzinnej. Jako wyniki tej pracy Artur Górski kreśli wskazania: „Samo poznanie to dopiero początek pracy. Jej ciąg dalszy to poznanie nie tylko tego co na ziemi, ale i tego, co pod ziemią złożyła przyroda i prehistorja. Jej ciąg dalszy to stworzenie muzeów prowincjonalnych z dokładnym obrazem życia tej ziemi w zakresie przyrody, etnografji, kultury materialnej i duchowej, historii, statystyki, gospodarstwa krajowego. Jej zasięg spraw to rezerwy przyrody większe i mniejsze. Praca to olbrzymia i dłużąca się na pokolenia. Ale jej istotą, duszą jej duszy jest miłość. Miłość Ziemi Rodzinnej. Gdy ta się zbudzi i wstanie, wszystko inne będzie jej przydane”.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Walny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w dniu 24 kwietnia 1927 r. w Krakowie. Otwarcie Zjazdu w sali Związku Młodzieży Chrześcijańskiej (Polska Y. M. C. A.) dokonał Prezes Rady Głównej P. T. K. p. Aleksander Janowski; witając zebranych i gości w prastarym Grodzie — Krakowie.

Na przewodniczącego Zjazdu zaproszono p. prof. Ludomira Sawickiego z Krakowa, na asesora pp. Smoluchowskiego Tadeusza z Poznania i kpt. Bindera z Grudziądza, Na sekre-

tarza p. W. S. Laskowskiego Insp. Szk. z Sandomierza.

Przewodniczący udziela głosu vice-Prezydentowi m. Krakowa p. Sznajdrowi, który wita zjazd Delegatów imieniem miasta oraz vice-Kuratorowi O. S. Krakowskiego p. Przyjemskiemu, który witając zjazd podkreśla ściśle łączność Pol. Tow. Krajoznawczego z działalnością władz szkolnych.

Z kolei Prezes Tow. Tatrzańskiego inż. Czerwiński wita imieniem tegoż Towarzystwa

i wskazuje na styczność współpracy Tow. Krajoznawczego i Tow. Tatrzańskiego.

Na zjazd Delegatów przybyli przedstawiciele następujących oddziałów: Białegostoku, Bydgoszczy, Grudziądza, Kalisza, Kielc, Krakowa, Łodzi, Lublina, Nowogrodu Łomżyńskiego, Ostrowca, Piotrkowa, Poznania, Sandomierza, Siedlec, Torunia, Tamaszowa Mazowieckiego, Warszawy, Włocławka.

Sprawozdanie z działalności Rady Głównej P. T. K. za rok 1926, przedstawia Prezes p. Aleksander Janowski.

Towarzystwo posiada 32 oddziały z liczbą członków około 5.000. W ciągu roku sprawozdawczego Towarzystwo zgromadziło na odczytach 9.267 osób, na wycieczkach 4.396, Muzea Towarzystwa odwiedziło 1.757 osób, a przez urządzone wystawy: „Piękno Polski” w Warszawie i przyrodniczą w Łodzi przewinęło się 40.678 osób. Wielkie ułatwienia dla wycieczek daje istniejąca przy Towarzystwie poradnia wycieczkowa oraz liczne schroniska wycieczkowe: Warszawa, Kraków, Zakopane, Ojców, Sandomierz, Wilno, Grudziądz, Olkusz, Żywiec, Zawoja, które dają wielką pomoc wycieczkom. Ze schronisk korzystało 15.400 osób. Ogółem w pracach Tow. Krajoznawczego brało udział do 200 tysięcy ludzi.

Towarzystwo wydaje czasopisma: „Ziemia”, „Orli Lot”, „Życie Włocławka i okolicy”.

Zamierzenia na rok bieżący są: 1) budowa schroniska nad Świtezią; 2) wywieszenie na dworcach map z zaznaczeniem najbliższych punktów wycieczkowych; 3) rozwinięcie pracy krajoznawczej wśród młodzieży; 4) uporządkowanie Muzeów krajoznawczych.

Dzięki uzyskaniu od władz kolejowych wolnego przejazdu raz na miesiąc dla Rady Głównej, dokonywana będzie inspekcja krajoznawcza oddziałów pod przewodnictwem p. na Kłoski.

Budżet Rady Głównej P. T. K. referuje p. Dyrektor Stanisław Lewicki. Po sprawozdaniach, które przyjęto bez dyskusji, Przewodniczący zaproponował 10-minutową przerwę, w czasie której dokonano zdjęcia fotograficznego uczestników Zjazdu.

Po przerwie przystąpiono do odczytania wniosków Rady Głównej. Wnioski te referuje p. Al. Patkowski.

1. Przez aklamację przyjęto wniosek następującej treści: „Zatwierdzając uchwały Zjazdu Jubileuszowego P. T. K. z okazji dwudziesto-lecia, Zjazd Delegatów, w uczczeniu zasług, jednomyślnie uchwała mianować panów Aleksandra Janowskiego, Kazimierza Kulwiecia, Mikołaja Wisznickiego z Warszawy, Michała Rawitę-Witanowskiego z Piotrkowa, Tadeusza Włozka z Kielc członkami honorowymi Towarzystwa”.

2. W sprawie wniosku udziału P. T. K.



Ryc. 128.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW P. T. K. W KRAKOWIE.

Fot. H. Podębski.

w Związku Pol. Tow. Turystycznych podniesiono kwestję nazwy Związku Tow. Turystycznych i Krajoznawczych.

Po dłuższej dyskusji, w której oprócz referenta zabierali głos pp. Al. Janowski, por. Lewandowski, kpt. Binder, Fiedler i inni przyjęto wnioski w następującej redakcji:

„Zjazd Delegatów P. T. K. uznając za wskazaną koordynację wysiłków dla wzmocnienia pracy na polu krajoznawstwa i turystyki uchwala zgłosić udział P. T. K. do Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, z tem: aby w obrębie pomienionej federacji krajoznawstwo zostało należycie uwzględnione i nienaruszona została rola dotychczasowa i kierunek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego”.

3. W sprawie wniosku dotyczącego terminologii terytoriów zabierają głos panowie: prof. K. Nitsch, M. R. Witanowski, Fiedler i Janowski. W wyniku narad postanowiono sformułowany wniosek ogłosić w prasie. Wniosek przyjęty brzmi: „Wobec mylnego używania obecnie terminów: Małopolska i Wielkopolska, co nie pokrywa się ani z geograficznymi ani z historycznymi podstawami, lecz nadaje się dawnym zaborom, Zjazd Delegatów uchwala używać terminów Województw południowych lub zachodnich, względnie centralnych, zamiast nazw Małopolska lub Wielkopolska w pojęciu zaborów”.

4. Wniosek w sprawie Ligi Ochrony Przyrody wywołał dłuższą dyskusję w następstwie której przyjęto wnioski:

„Zjazd Delegatów P. T. K. upoważnia Radę Główną do zgłoszenia przystąpienia do Ligi Ochrony Przyrody w formie, jaką przewidywać będzie statut Ligi, z tem, aby każdy członek P. T. K. był jednocześnie członkiem Ligi Ochrony przyrody”.

5. Wnioskowi w sprawie tworzenia sekcji Miłośników miast przeciwstawia się p. Pietraszewski (Sandomierz) ze względu na indywidualne warunki poszczególnych miast i że np. podobne próby na terenie Sandomierza skutków żadnych by nie dały. Stanowisko to popiera przewodniczący prof. Sawicki.

Po przemówieniu referenta, który podtrzymuje wniosek R. G. i kilku innych mówców, którzy wprowadzili zmiany redakcyjne przyjęto wnioski w następującej postaci:

„Zjazd Delegatów P. T. K. uznając za konieczne wzięcie żywszego udziału członków w gospodarce miejscowości, szczególnie zasługujących na opiekę i ochronę, wzywa oddziały do zakładania Sekcji Miłośników tych miejscowości na terenie swojego działania i poleca Radzie Głównej P. T. K. opracowanie regulaminów oraz programów pracy”.

Następnie zarządzono przerwę w obradach celem zwiedzenia Wawelu pod kierunkiem Kustosza p. Dr. Marjana Morelowskiego. Uczestnicy zwiedzili części zamku, których jeszcze publiczność nie zwiedza oraz wystawę Arasów. Po zwiedzeniu uczestnicy złożyli na odbudowę Wawelu 107 Zł. 8 gr. O godzinie 16-ej rozpoczęto dalszy ciąg obrad, którym przewodniczył p. Seweryn Udziela.

Rozpatrywano wnioski Oddziałów: toruńskiego w sprawie zmiany składki członkowskiej, sandomierskiego w sprawie zmiany artykułów statutu określających kwestję majątku Towarzystwa, oraz warszawskiego w sprawie opodatkowania oddziałów na budowę domu krajoznawczego w Warszawie.

W dyskusji nad wnioskami zabierali głos pp. Adamowicz, Janowski, Fiedler, kpt. Binder, Padechowicz, Pietraszewski i inni.

W związku ze zgłoszonymi wnioskami oddziałów uchwalono następujące rezolucje:

1. Zjazd Delegatów P. T. K. uznając za słuszną rewizję paragrafów statutu, określających wysokość składki członkowskiej poruszaną we wniosku oddziału toruńskiego, wzywa Radę Główną do rozpatrzenia i przedłożenia konkretnego wniosku w tej sprawie na najbliższy zjazd delegatów.

2. Wobec wycofania wniosków oddziału sandomierskiego przez upoważnionego przedstawiciela, Zjazd delegatów przeszedł do porządku dziennego nad propozycją zmian tytułu własności w statucie P. T. K.

3. Zjazd delegatów uznaje za słuszne wzięć pod uwagę wnioski oddziału warszawskiego w sprawie budowy domu P. T. K. w Warszawie, traktować je jako apel do oddziałów i przekazać Komisji Budowy Domu P. T. K. przy Radzie Głównej w Warszawie.

4. Zjazd delegatów przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości uchwałę oddziału piotrkowskiego, mianującą członka honorowego Towarzystwa p. Michała Rawitę-Witanowskiego, dożywotnim Prezesem Oddziału Piotrkowskiego.

P. Smoluchowski z Poznania zaprasza by przyszły zjazd Delegatów odbył się w Poznaniu, co zebrani z aplauzem przyjęli.

Następnie przystąpiono do wyborów Rady Głównej. Sekretarz Zjazdu odczytał proponowaną listę kandydatów.

Wniosek przyjęto przez aklamację. Zatem do Rady Głównej Pol. Tow. Krajoznawczego na rok 1927, wybrani zostali:

Prezydjum:

Prezes Al. Janowski,

Wiceprezesi: Al. Patkowski z Warszawy,

„ Dr. R. Fleszarowa „

„ Mec. Adamowicz z Łodzi.

Członkowie Rady z Warszawy:

Prof. Wł. Antoniewicz,
Jan Kłoska,
Kazimierz Rakowiecki,
Emilja Sukertowa,
Wacław Szelażek,
Mikołaj Wisznicki,
Stanisław Twardo,
Czesław Bykowski,
Michał Siwak.

Członkowie Rady z prowincji:

Prof. Stan. Pawłowski z Poznania,
M. R. Witanowski z Piotrkowa,
Ks. Łęga z Grudziądza,
A. Olszakowski z Włocławka,
K. Izydorczyk z Łodzi,
Zygmunt Beczkowicz z Nowogrodka.

Zastępcy:

Konrad Fiedler,
Józef Kołodziejczyk,
Dr. Eustachy Nowicki,
Dr. Mieczysław Orłowicz,
Władysław Wojdyno,
Stanisław Lenartowicz.

Poczem p. Dr. Stanisława Niemcówna wygłasza referat p. t. „Krajoznawstwo w programach szkolnych”.

Prelegentka stwierdza, że krajoznawstwo ojczyście w ściślejszym znaczeniu, uwzględnione jest w programach naukowych, ale tylko przy geografii, natomiast i inne przedmioty nauczania nastreczają dużo momentów krajoznawczych chociaż nie zaznaczone to jest w programach np. j. polski czy historia. Wprawdzie zależy to będzie w dużej mierze od środowiska mniej lub więcej związanego z faktami historycznymi, ale każda sposobność winna być wyzyskana, bo krajoznawstwo w programach nie jest zagadnieniem naukowym, ale metodyczno-dydaktycznym. W dalszym ciągu dużo jest sposobności do uwzględnienia momentów krajoznawczych przy rysunkach, religii, językach nowożytnych, robotach ręcznych i t. p. nawet gimnastyka, bo daje wyćwiczenie sportowo-turystyczne. Ale koniecznym warunkiem do tego jest współpraca grona i wzajemne porozumienie się.

Jako postulaty prelegentka wysuwa:

I. Komisja programowa winna uwzględnić w programach momenty krajoznawcze.

II. Wypracowanie lokalnych programów z uwzględnieniem miejscowych warunków.

III. W kursach krajoznawczych podawać wyniki ostatnich badań z uwzględnieniem momentów dydaktycznych.

IV. Konieczność wpływania Tow. Krajoznawczego na wydawanie monografij krajoznawczych jako materiału dla nauczyciela.

V. Przeprowadzenie zasady, by koszta wycieczek dla młodzieży były jeszcze tańsze.

Następny referat: Koła Krajoznawcze Młodzieży wygłosił prof. L. Węgrzynowicz.

Prelegent z radością podkreśla rozwój prac w Kołach Krajoznawczych i konieczność utworzenia Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej przy Radzie Głównej P. T. Kr. Istnieje już około 70 kół krajoznawczych. Z tej liczby 32 koła zgłosiły się już do Związku z opłatą 5 zł. rocznie. Dalej wymienia koła, które nadesłały prace do numerów „Orlego Lotu”. Obecnie wprowadzono konkursy, a na nagrody jest już około 1000 zł. Nagrody Koła przeznaczają na cele krajoznawcze, podnieca to do intensywniejszej pracy.

O Muzeach Krajoznawczych wygłasza referat prof. Włodzimierz Antoniewicz.

Muzeów krajoznawczych po wojnie mamy 11. Jest to nasz największy majątek nie tyle materialny ile naukowy. 25 procent naszych muzeów zaledwie sprostało tym nadziejom jakie się w nich pokłada. Na czele muzeów muszą stanąć ludzie fachowi, a nie jak dotychczas ludzie dobrej woli. Muzea musimy postawić inaczej, a więc: Kustoszem może być osoba posiadająca pewne dane a więc zamianowana.

Zbiory winny być zinwentaryzowane, by mogły być do użytku publicznego. Drugim zadaniem muzeów jest zadanie oświatowe. Muzea powinny uczyć o cechach naszego otoczenia osobliwych jak i nieosobliwych.

Kustosze muszą być świadomi roli oświatowej. Własność i nienaruszalność zbiorów należy rozumieć w ten sposób, że są one dostępne dla badań ale na miejscu, nigdy zaś nie pożyczają okazów nikomu. Oddawanie w depozyt muzeom centralnym jest rzeczą wskazaną.

Muzeografia musi być dokonywana przez fachowców. Opublikowanie materiałów jest wskazane.

Muzeum rodzi się wtedy, gdy jest we własnym lokalu, w przeciwnym razie będą to tylko zbiory.

Kwestja mebli muzealnych to rzecz ważna. Często różne muzea mają różne typy mebli i nie odpowiadają nowoczesnym wymaganiom muzealnym, nie zabezpieczają i nie dają możliwości użycia. (Przykłady ujemne Kielce i Sandomierz).

Muzea należy zakładać tam, gdzie są oddziały krajoznawcze, a nie tylko tam, gdzie znajduje się jednostka, która potrzebą swą zakłada muzeum, a gdy opuszcza daną miejscowość zbiory martwieją.

VI. W dyskusji nad referatami zabierają głos: pp. A. Patkowski, W. Laskowski, i Pa-dechowicz.

O godz. 7 m. 30 wiecz. przewodniczący zamknął Zjazd. W dniu następnym t. j. 25 kwietnia uczestnicy zwiedzili zabytki Krakowa.

Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży odbędzie się w dniach 5 i 6 czerwca w Krakowie. Jako Prezesa Komisji rzeczonych kół mianowała Rada Główna Redaktora „Orlego Lotu” profesora L. Węgrzynowicza. Delegatem Rady będzie Profesor Dr. Włodzimierz Antoniewicz.

Krajoznawstwo w programach szkolnych. Zagadnienie to ma opracować Komisja, złożona z pp. dr. Reginy Danysz-Fleszarowej, prof. Al. Patkowskiego, Czesława Jaxy-Bykowskiego i wizytatora Michała Siwaka.

Dyplom na Członka Honorowego dla Prezesa Oddziału Piotrkowskiego p. M. R. Witanowskiego na prośbę Rady Głównej wręczy Członek Rady p. mecenas Kazimierz Rakowiecki.

Wycieczka do Jugosławii proponowana przez Oddział Warszawski, nie przyjdzie do skutku, wobec stanowczej odmowy Ministerstwa Skarbu udzielenia paszportów ulgowych.

Regulamin dla Muzeów Krajoznawczych opracowany przez prof. dr. Wł. Antoniewicza wydrukowany będzie w najbliższym numerze „Ziemi”.

Schroniska: Nad Świteznią żwawo postępuje robota, prowadzona przez Oddział Nowogródzki.

Nad Wigrami będzie p. dyrektor Kulwiec, aby zainteresować Suwałki sprawą budowy.

W Zakopanem prowadzi się przeróbka sal na piętrze, na pokoje dla Członków Towarzystwa.

Oddział w Grodnie powstaje obecnie. Rada delegowała tam na zebranie p. pułk. Mikołaja Wisznickiego.

Sekcje Miłośników Miejscowości zgodnie z uchwałą Walnego Zjazdu, będą organizowane przy Oddziałach. Ponieważ zbiega się ta myśl z akcją p. Ministra Spraw Wewnętrznych, przeto postanowiono prosić, Członka Rady p. inż. Stanisława Twardę o ustalenie współdziałania obu tych zamierzeń.

Oddział Lubelski otworzył schronisko wycieczkowe dla 20 osób przy studjum rolniczym, adresować trzeba: Lublin, Powiatowa 1 m. 9 prof. Stefan Uziębło.

Oddział Tomaszowski w Tomaszowie Mazowieckim powstał przed paru tygodniami. Na członków zarządu powołani zostali pp. prof. Tadeusz Seweryn jako przewodniczący, ks. Kazimierz Olszewski jako sekretarz, Stefania Niedzielska jako skarbnik. Prezes nowego oddziału prof. Seweryn zaszczytnie zaznaczył się już swą działalnością społeczną i krajoznawczą, jest więc nadzieja, że praca w oddziale pójdzie w żywym tempie. Zamierzone jest utworzenie muzeum, którego zawiązkiem mogłyby być cenne zbiory dendrologiczne p. Nadleśnego Dakowskiego. Bardzo skuteczną pomoc w gromadzeniu zbiorów dadzą niewątpliwie słuchacze Seminarjum Nauczycielskiego, zasłużone w działalności Koła Krajoznawczego Młodzieży.

Ważną pracą oświatową oddział ma zamiar podjąć, obejmując wykłady w Kole oświatowym w Spale, gdzie Pani Prezydentowa Mościcka tworzy ośrodek pracy kulturalnej dla ludu okolicznego.

W czwartek 26 maja Oddział Tomaszowski przyjmował wycieczkę Oddziału Warszawskiego, wybierając się razem do Błękitnych Źródeł, na Białą Górę i do grot w Nagoczycach.

Od Redakcji. Z powodu nienadesłania przyobiecanego artykułu geograficznego, w niniejszym numerze jest przewaga materiału etnograficznego.

TREŚĆ: Na powitanie drugiego Zjazdu Geografów i Etnografów w Polsce 2—12 czerwca 1927 r. — *Kazimierz Moszyński:* Lud w dorzeczu Wisły. — *Jan St. Bystron:* Dawni ludoznawcy polscy. — *Aleksander Janowski:* Dawni polscy geografowie i podróżnicy. — Ruch regionalny w Polsce. — *Juljusz Zborowski:* O Związkach Muzeów Regionalnych. — *Maciej Mastowski:* Parę słów o Witkiewiczu i o Zakopanem. — Regionalne czytanki szkolne. — Powszechne Uniwersytety Regionalne. *Aleksander Janowski:* Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.80 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

